



## Debata nad zdolnościami rozszerzonego odstraszania nuklearnego w USA

Artur Kacprzyk

Kongres USA prawdopodobnie odwróci decyzję Joe Bidena o przerwaniu prac nad uzyskaniem okrętowego pocisku manewrującego z głowicą nuklearną. Chociaż USA i tak planują w najbliższych latach istotne usprawnienie innych zdolności do odstraszania ataków jądrowych na sojuszników, pocisk ten stanowiłby dodatkowe zabezpieczenie w niepewnym środowisku bezpieczeństwa, w którym możliwy jest dalszy wzrost zagrożenia ze strony Rosji. Może wzmocnić jej odstraszanie, choć nie zastąpi istniejących zdolności jądrowych NATO w Europie jako środków demonstrowania odporności całego Sojuszu na groźby nuklearne.

Administracja Bidena kontynuuje kompleksową modernizację sił nuklearnych USA, rozpoczętą jeszcze za prezydentury Baracka Obamy. Chce natomiast zatrzymać zainicjowane przez administrację Donalda Trumpa prace nad dodatkowym środkiem przenoszenia broni jądrowej w postaci wystrzeliwanego z okrętów pocisku manewrującego (SLCM-N). Decyzji Bidena sprzeciwiają się Republikanie i część – mających większość w Kongresie – Demokraci. W trzech z czterech komisji pracujących nad budżetem obronnym na 2023 r. przyjęto projekty ustaw utrzymujące finansowanie dla SLCM-N. Jeden z nich już przyjęła Izba Reprezentantów, a ostateczne głosowania nad budżetem odbędą się w ciągu kilku miesięcy.

**Spór o SLCM-N.** [Administracja Trumpa](#) planowała, że SLCM-N wejdzie od służby na wielozadaniowych okrętach podwodnych, a być może i nawodnych, ok. 2030 r. Byłby pociskiem niestrategicznym (o zasięgu regionalnym) i z głowicą o relatywnie niskiej mocy. SLCM-N miał wzmocnić odstraszanie Rosji i Chin, poszerzając opcje odpowiedzi na ograniczone – obejmujące użycie choćby jednej czy kilku głowic – ataki nuklearne w Europie i Azji. Miał być także kartą przetargową w negocjacjach z Rosją nt. redukcji jej znacznie większego niestrategicznego arsenału jądrowego. USA pozbyły się większości broni tego rodzaju po upadku ZSRR, głównie dlatego, że nie potrzebowały już jej do równoważenia ilościowej przewagi sił konwencjonalnych

bloku komunistycznego. Poprzednika SLCM-N, pocisk TLAM-N, przeniesiono do rezerwy na początku lat 90. Część sojuszników za ważną uważała zdolność do jego ponownego rozmieszczenia na Pacyfiku, ale TLAM-N całkowicie wycofała w 2013 r. administracja Baracka Obamy.

Administracja Bidena twierdzi – podobnie jak administracja Obamy ws. TLAM-N – że SLCM-N jest zbędny, bo USA już posiadają i modernizują systemy wystarczające do odstraszania ograniczonych ataków nuklearnych. Argumentuje też, że kontynuacja tego programu utrudni ważniejsze inwestycje w siły jądrowe. Według wstępnych szacunków Biura Budżetowego Kongresu na lata 2021–2030 opracowanie i wyprodukowanie SLCM-N i jego głowicy kosztowałyby ok. 10 mld dol. (ze 188 mld dol. na wszystkie inwestycje w nowe głowice i środki ich przenoszenia w tym okresie). Rezygnacja z SLCM-N wpisuje się ponadto w chęć zademonstrowania przez administrację Bidena, że podejmuje działania na rzecz zmniejszenia roli broni jądrowej w polityce bezpieczeństwa USA. Ma to pomóc w mobilizowaniu innych państw do współpracy w przeciwdziałaniu [prolifracji broni jądrowej](#). Niektórzy Demokraci krytykowali ponadto systemy jądrowe o ograniczonej mocy jako zwiększające ryzyko eskalacji nuklearnej konfliktów, uznając je m.in. za „zbyt łatwe” do użycia.

Za przywróceniem finansowania dla SLCM-N opowiedziało się publicznie kilku z najważniejszych wojskowych w USA, w tym przewodniczący Kolegium Połączonych Szefów Sztabów gen. Mark Milley i odchodzący ze stanowiska dowódca sił USA w Europie gen. Tod Wolters. O SLCM-N szczególnie zabiega dowodzący operacjami nuklearnymi USA adm. Charles Richard. Twierdzi, że SLCM-N załatałby „lukę” w zakresie wiarygodności odstraszenia nuklearnego USA w oczach wrogów i sojuszników, o której mają świadczyć [rosyjskie groźby nuklearne](#) podczas [inwazji na Ukrainę](#) i szybka rozbudowa sił jądrowych przez Chiny. Sceptyczny co do wartości SLCM-N jest zaś szef sztabu marynarki wojennej USA adm. Michael Gilday – przestrzegł, że rozmieszczenie nuklearnego pocisku na okrętach wielozadaniowych utrudni im wykonywanie innych misji (z tego powodu marynarka popierała wycofanie TLAM-N).

**Zdolności USA do ograniczonego odwetu jądrowego.** USA posiadają kilkaset głowic jądrowych o mocy 10 kiloton lub mniejszej (bomby zrzucone na Japonię w 1945 r. miały moc ok. 15–20 kiloton, ale większość posiadanych przez USA dziś ładunków ma moc od 90 do ponad 400 kiloton). Selektywne użycie głowic jądrowych o relatywnie niskiej mocy miałyby minimalizować straty uboczne (zwłaszcza w ludności cywilnej) oraz ryzyko, że przeciwnik uzna to za eskalację i odpowie zmasowanym odwetem nuklearnym na USA. Zdolności te obejmują głównie lotnicze pociski manewrujące i bomby B61. Nowy pocisk manewrujący dalekiego zasięgu (LRSO) trafi na wyposażenie bombowców B-52H i nowych B-21 ok. 2030 r. B-21 ma wejść do służby w 2026 r. i być zdolny także do użycia – właśnie modernizowanych – bomb jądrowych. Teraz mogą je przenosić bombowce B-2A oraz samoloty wielozadaniowe USA i kilku państw NATO, które zostaną w najbliższych latach zastąpione przez myśliwce F-35A (wg szacunków SIPRI ok. 100 bomb B61 USA jest rozmieszczonych w Europie). Ponadto administracja Trumpa zmniejszyła do kilku kiloton moc na niewielkiej liczbie głowic (W76-2) na pociskach międzykontynentalnych Trident wystrzeliwanych z okrętów podwodnych. Miało to zademonstrować, że USA, mimo rosnących zdolności przeciwlotniczych rywali, będą zdolne do dokonania ograniczonego kontruderzenia jądrowego przed uzyskaniem F-35, B-21 i LRSO. Te nowe samoloty i pociski lotnicze będą cechowały się obniżoną wykrywalnością dla radaru (obecnie mają ją wyłącznie B-2).

Administracja Trumpa przedstawiała SLCM-N jako zabezpieczenie na wypadek wzrostu zagrożenia ze strony obrony powietrznej nawet dla nowych samolotów oraz jako szybszy od nich środek odpowiedzi. Trudne do znalezienia okręty podwodne z SLCM-N mogłyby długo przebywać bliżej wroga, co zwiększałoby możliwości skrytego uderzenia w głąb jego terytorium oraz na cele ruchome. O ile pociski

Trident są znacznie szybsze i mają większy zasięg, pojawiają się obawy, że z czasem systemy przeciwrakietowe mogą stać się zdolne do przechwycenia jednej czy kilku głowic W76-2. Ponadto część komentatorów wskazywała, że wystrzelenie pocisku/kilku pocisków Trident byłoby obciążone podwyższonym ryzykiem eskalacji, jako widoczne dla rosyjskich systemów wczesnego ostrzegania, i mogłoby zostać omyłkowo odebrane jako początek większego ataku. Administracja Trumpa publicznie bagatelizowała takie ryzyko. Argumentowała natomiast, że obecność SLCM-N na okrętach w Azji i Europie demonstrowałaby determinację USA do odpowiedzi na atak jądrowy na sojuszników. Nie wymagałaby przy tym bazowania broni nuklearnej na ich terytorium, co byłoby w części tych krajów bardzo kontrowersyjne. Te walory SLCM-N są podkreślane zwłaszcza odnośnie do regionu Azji, gdzie USA nie utrzymują głowic jądrowych.

**Wnioski dla NATO.** Plany modernizacyjne USA zakładają istotne wzmocnienie opcji odpowiedzi na ograniczony atak jądrowy, a zwłaszcza pozyskanie bombowca B-21 z pociskami LRSO. Ich zdolności – wynikające z dużego zasięgu i obniżonej wykrywalności obu systemów – w dużym stopniu pokrywałyby się ze zdolnościami SLCM-N. Jego wprowadzenie do służby byłoby dodatkową demonstracją gotowości USA do obrony sojuszników, zwiększało możliwość uderzeń na niektóre cele i stanowiło zabezpieczenie na wypadek osłabienia skuteczności innych systemów. Mogłoby więc wzmocnić odstraszenie i dlatego leży w interesie NATO, choć nie jest jasne, czy i na ile te atuty SLCM-N faktycznie wpłyną na kalkulacje Rosji. Obecnie Rosja zdaje się postrzegać amerykańskie zdolności i wolę do obrony sojuszników jako wiarygodne, o czym może świadczyć np. brak odwetu wojskowego na NATO za wspieranie Ukrainy. Inwazja na Ukrainę jest jednak również dowodem na rosnącą gotowość Rosji do podejmowania ryzyka.

SLCM-N – jeśli wejdzie do służby – nie zastąpi jednak bomb jądrowych USA w Europie i samolotów do ich przenoszenia, zwłaszcza w sygnalizowaniu odporności całego NATO na nuklearny szantaż. Ta wyjątkowa rola wynika z udziału sojuszników USA w zapewnianiu tych zdolności i planowaniu ich użycia. Ich waga polityczna jest jednak zależna od ich skuteczności wojskowej. Zwiększy ją wprowadzenie F-35A, choć będą one ustępować zdolnościami bombowcom B-21, pociskom LRSO i ewentualnym SLCM-N (pod kątem zasięgu, stopnia obniżonej wykrywalności i ze względu na większe narażenie na zniszczenie na lotniskach w Europie). NATO powinno dalej zwiększać zdolność tych samolotów do przetrwania na ziemi i w powietrzu, w tym rozważyć rozszerzenie grona państw zapewniających samoloty do przenoszenia bomb jądrowych.